



VARIA BIBLIOTECZNE

Galeria Polskiej Ilustracji Książkowej WiMBP w Zielonej Górze

Maria Radziszewska

W tym roku mija 25 lat działalności bibliotecznej Galerii. Pomysłodawcą jej utworzenia był ówczesny dyrektor Biblioteki Grzegorz Chmielewski. W 1975 roku w nowo otwartym gmachu WiMBP znalazł się salon wystawowy. Rok później otwarto w nim „Galerię Pro Libris”. Celem Galerii stała się popularyzacja ilustracji książkowej i szeroko rozumianej sztuki książki, do czego ze względu na miejsce była szczególnie predysponowana. Przez pierwsze pięć lat odbywały się w niej cykliczne prezentacje twórczości ilustratorskiej wybitnych polskich artystów. Organizowanie wystaw sprzyjało nawiązywaniu kontaktów, a posiadane środki finansowe na zakup części wystawianych prac. Dzięki temu po kilku latach działalności zgromadzono dość pokaźną kolekcję. Umożliwiła ona stworzenie stałej ekspozycji, Galerii Polskiej Ilustracji Książkowej XVI-XX w.

Zadbano w Galerii o przedstawienie historycznego rozwoju ilustracji książkowej, poprzez wyeksponowanie najstarszych polskich starodruków z przykładami ilustracji drzeworytowych i miedziorytniczych, które Biblioteka posiadała w swoich zbiorach specjalnych. Znalazły się więc w Galerii „Statuty” J. Łas-

kiego z drzeworytem prezentującym najstarszy w dziejach Polski wizerunek sejmu polskiego, „Chronica Polonorum” M. Miechowity z ilustracją koronacji Bolesława Chrobrego i „Biblia” w tłumaczeniu J. Leopolda z przepięknym drzeworytem przedstawiającym stworzenie świata. Ilustracje miedziorytnicze reprezentuje m.in. twórczość najwybitniejszego polskiego rytownika wieku XVII Jeremiasza Falcka, na przykładzie pięknego sztychu w „Cestorum populi poloni sub Henrico Valesio Polonorum” A. M. Fredry. Zaprezentowano też XIX-wieczne ilustracje m.in. Jana Tysiewicza do „Konrada Wallenroda” i Michała Elwiro Androlliego do „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza. Styl ilustracji międzywojennej reprezentują oryginalne drzeworyty Stefana Mrożewskiego do „Don Kichota” M. de Cervantesa Saavedry i Edmunda Bartłomiejczyka do „Opowieści o Janku Kominiarczyku i o dymiącem piecyku króla Stasia” J. Ejsmonda.

Zasadniczą część Galerii stanowią jednak oryginalne projekty ilustratorów współczesnych, działających w przeważającej mierze po II wojnie światowej. Prezentowane prace najwybitniejszych indywidualności polskiej powojennej ilustracji książkowej takich jak Jan

Marcin Szancer, Józef Wilkoń, Andrzej Strumiłło, Bożena Truchanowska, Olga Siemaszko, Antoni Uniechowski i in. są świadectwem wspaniałego okresu rozwoju tej dziedziny twórczości plastycznej.

Jeśli zapytamy przeciętnego czytelnika o znanych ilustratorów, pewnie nie usłyszymy tych nazwisk. Jeśli zapytamy o książki z dzieciństwa, odżyją wspomnienia. Podobnie gdy czytamy swoim pociechom lektury, które sami kiedyś czytaliśmy, stwierdzamy, że pamiętamy te ilustracje doskonale, odnajdujemy tamten nastrój i klimat. Kolejnym wydaniom książek i nowym pokoleniom czytelników towarzyszą, stojący w cieniu autora, ci wybitni polscy ilustratorzy.

Czytając biografie tych artystów łatwo zauważyć, że są absolwentami najlepszych uczelni artystycznych kraju, najczęściej Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i Krakowie, często jeszcze przedwojennymi. Graficy, malarze, ilustratorzy. Wychowani na różnorodności grup twórczych Polski międzywojennej. Dyplomy uzyskiwali w pracowniach Strzemińskiego, Skoczylasa, Kulisiewicza, Bartłomiejczyka, Pankiewicza, Marczyńskiego, Ostoi-Chrostowskiego, Noakowskiego i in. równie wybitnych.

Pokolenie tych twórców ujawniło swój talent już w Polsce powojennej, wychowując kolejnych artystów. Czasy socrealizmu, które tak źle odbiły się w sztuce polskiej nie zaskodziły ilustracji książkowej. J. Kęłowski w „Dziejach sztuki polskiej” podsumowuje to następująco: „Ograniczony, zarówno w zakresie wizji jak i realizacji znalazł się ówczesny twórca w sytuacji niejako bez wyjścia. Wyjście to zresztą częściowo znajdował, co wyraziło się w wielkim rozwoju twórczości graficznej. Przebiegała ona w trzech podstawowych kierunkach: rysunkowych reportaży [...], następnie ilustracji książkowej, gdzie formuła figuratywna wydawała się najbardziej uzasadniona, a równocześnie tekst dyktował interpretację, przede wszystkim zaś plakat”.¹

O pokoleniu tych twórców mówi się „polska szkoła ilustracji książkowej”, podobnie jak o „polskiej szkole plakatu”.

Sztuka ilustracji jest trudną formą twórczości plastycznej, zwłaszcza ta dla dzieci. W literaturze dla dorosłego czytelnika oprawa graficzna jest tylko dopełnieniem, akompaniamentem plastycznym, w książce dziecięcej pełni o wiele ważniejszą rolę. Ilustrator jest tu współtwórcą książki. Jego zadanie jest tym trudniejsze, że musi pamiętać o odbiorcy, jego wieku, percepcji a przy tym stworzyć „autentyczny produkt sztuki”, być pośrednikiem między dzieckiem a światem sztuki. Idealnym stanem jest osiągnięcie konsensusu między przetworzeniem rzeczywistości w oparciu o osiągnięcia nowoczesnego malarstwa i grafiki, a nie zapuszczaniem się w czysto formalne, abstrakcyjne poszukiwania, eksperymenty estetyczne i warsztatowe, jak pisał I. Witz². „Polskiej szkole ilustracji” się to udało. Bohdan Butenko, którego prace można obejrzeć w Galerii, na pytanie „Jak trzeba rysować dla dzieci?” odpowiedział: „Jak najlepiej się potrafi. A poza tym trzeba jeszcze coś z siebie dać. Może to będzie za dużo powiedziane ale trzeba umieć „popchnąć”, żeby stworzyć jakąś zachętę do fantazji, do własnego myślenia i wyobrażenia danego tematu. Ponieważ rysowanie i ilustrowanie łączy się z wyborem. Zawsze jest wybór z tekstu określonego fragmentu”³.

Pisząc o współczesnej ilustracji trzeba zauważyć sprzyjające warunki jakie towarzyszyły zjawisku „polskiej szkoły...”. Był to czas dużej aktywności środowiska ilustratorów. Brano udział we wszystkich wystawach, targach, w kraju i za granicą. Warto wspomnieć o wielokrotnych wystawach w warszawskiej „Zachęcie”, tak indywidualnych jak i zbiorowych.

Polscy ilustratorzy stale byli obecni na biennale ilustracji do książek dla dzieci w Bratysławie, czy na targach w Lipsku i Bolonii. Polskie ilustracje otrzymywały medale, nagrody, Polacy zasiadali w jury międzynarodowych konkursów.

1 J. Kęłowski, Dzieje sztuki polskiej, Warszawa 1987, s. 206.

2 Grafika w książkach „Naszej Księgarni”, Warszawa 1964, s. VII.

3 Wywiad z Bohdanem Butenko, dostępny: http://www.tvp.pl/pegaz/Strony/_57/57_3Wliteratura.html. [11.10.2005].

dowych konkursów. Polskie wydawnictwa zatrudniały dobrych plastyków, wielu było stałymi współpracownikami „Naszej Księgarni”, Świerszczyka „Misia” czy „Przekroju” i „Szpilek” Wszystko to złożyło się na sukces polskiej ilustracji.

W Galerii Polskiej Ilustracji Książkowej prezentowali swój dorobek najwybitniejsi ilustratorzy. Pierwszą wystawę poświęcono Józefowi Wilkoniowi. Ten światowej sławy artysta opracował graficznie ponad 100 książek polskich i obcych. Bardziej znany chyba za granicą niż w Polsce o czym może świadczyć fakt, że Japończycy zamierzają wzniesić muzeum przeznaczone na stałą ekspozycję jego prac. Należy do pokolenia, którego nowatorskie prace kształtowały charakter polskiej ilustracji książkowej. Na pytanie: Jak powstaje ilustracja? – odpowiada: „Najpierw trzeba wiedzieć jak wygląda to wszystko co chce się namalować: człowiek, ryba, ptak, liść czy zwierzę. Później wiedzieć jak się porusza, wszystko co biega, pełza, pływa i lata. Dla wielu jest to koniec edukacji. Niektórzy idą jednak dalej, potrafią namalować smutek i radość, strach i odwagę. Tylko nielicznym udaje się namalować sen, ciszę, a nawet zapach i smak owoców. Jeżeli się to wszystko umie, trzeba na końcu wiedzieć co robić, żeby tekst i ilustracja uzupełniały się wzajemnie, żeby w książce rosło napięcie jak w teatrze i wszystko było w swoim czasie i w dobrych proporcjach”⁴. W zbiorach Biblioteki jest 11 prac tego artysty, w tym 3 ilustracje do „Pana Tadeusza”, za które zdobył I nagrodę w 1965 r. w konkursie na ilustracje do tej książki.

W 1977 roku, rok po śmierci Antoniego Uniechowskiego, odbyła się wystawa jego prac. Debiutował jeszcze przed wojną ale dopiero rysunki dla „Przekroju” zyskały mu

szerokie uznanie. Rysował tuszem, niekiedy lawował, bywało że czarną kawą, jak wspomina córka Krystyna⁵. Jego rysunki są niezwykle oryginalne i rozpoznawalne, „kreską tworzył na papierze postaci i sceny pełne niezliczonych szczegółów „opowiadając” niejednokrotnie o wydarzeniach i sytuacjach więcej niż najdokładniejszy opis”⁶. Franciszek Starowieyski o Uniechowskim pisze: „Mogę oglądać jego rysunki bez końca. Zawsze coś w nich odkryję – jakiś epokowy wynalazek – jak pokazać profil, fałdę, oko...”⁷. Artysta był także autorem kilku znakomitych scenografii a „sugestywność przedstawianych projektów była tak wielka, że aktorzy niejednokrotnie przybierali pozy i gesty podpatrzone na rysunkach”⁸. Ilustrował przede wszystkim literaturę klasyczną polską i obcą: Mickiewicza, Prusa, Tuwima, Woltera, Hugo, Tolstoja. Biblioteka nabyła kilkanaście rysunków tego oryginalnego twórcy m.in. do książek „Rękopis znaleziony w Saragossie” J. Potockiego, „Pamiętki Soplicy” H. Rzewuskiego, „Historie i historyjki” T. Rojka.

O ludziach takich jak Andrzej Strumiłło mówi się „człowiek renesansu”. Malarz, grafik, poeta, pisarz, fotograf, hodowca koni. Uczeń Władysława Strzemińskiego, „artysta pogranicza żywiołów, tych ukrytych w naturze i tych drzemiących w człowieku”⁹

O swojej twórczości mówi: „Zawsze czułem się zobowiązany do szacunku wobec poetyki autora, epoki, geografii. Bliższy byłem pastiszu niż interpretacji egocentrycznej...”¹⁰ To zapewne stoi u podstaw plastycznej różnorodności artysty. Biblioteka zakupiła m.in. jego ilustracje do „Ogniska w dżungli” W. Żukrowskiego i „Napowietrznej wioski” J. Verne’a.

W roku 1980 zaprezentowano twórczość Antoniego Boratyńskiego. Była to pierwsza

4 „Bestiariusz Wilkonii” Wystawa prac Józefa Wilkonii, dostępny: <http://www.zamek.poznan.pl/archiwum/78%2004/profil%2001.htm>.

5 K. Uniechowska, Antoni Uniechowski, czyli Magiczne widzenie świata, Warszawa 1993, s. 225.

6 Galeria Antoniego Uniechowskiego, dostępny: <http://www.sponsoring.pl/uniechowski> [11.10.2005]

7 K. Uniechowska, s. 5.

8 Galeria Antoniego Uniechowskiego, dostępny: <http://www.sponsoring.pl/uniechowski> [11.10.2005].

9 Strumiłło – pogranicze żywiołów, dostępny: <http://www.pogranicze.sejny.pl/archiwum/papuciarnia/strumillo.html> [11.10.2005].

10 Za: G. Chmielewski, Andrzej Strumiłło, Zielona Góra 1978, s. [3].

krajowa wystawa tego artysty, grafika i malarza, o którym G. Chmielewski pisze: „W kompozycji wyobrażeń figuralno-plastycznych nawiązuje artysta w sposób w pełni oryginalny i twórczy do najlepszych osiągnięć polskiej i europejskiej sztuki. Operuje zarówno stylizacją płaszczyzną jak i kubistyczną, niekiedy nawiązuje wprost do twórczości koryfeuszy polskiego malarstwa, czego pięknym przykładem jest ilustracja do „Starej kuźni” I. Sikiryckiego, będąca patiszem słynnego obrazu Tadeusza Makowskiego”.¹¹ Na uwagę zasługuje ciekawa kolorystyka ilustracji Boratyńskiego, jak choćby w projekcie okładki do „Miedzianej lampy” K. Dobkiewiczowej, będącym w posiadaniu WiMBP.

Wystawiały swoje prace w Galerii także wspaniałe, polskie ilustratorki: Bożena Truchanowska, Maja Berezowska, Zofia Fijałkowska, Olga Siemaszko, Maria Orłowska-Çabryś, Maria Mackiewicz-Adamus. Zofia Fijałkowska znana ze swoich pięknych drzeworytów krajobrazowych oraz ilustracji do „Bajki o rybaku i rybce” A. Puszkina czy „Na jagody” M. Konopnickiej. Olga Siemaszko, podobnie jak Fijałkowska wykształcona u słynnych grafików, z charakterystycznym dla swojej twórczości mocnym konturem i rysunkiem. Maria Mackiewicz, która szczególnie upodobała sobie dzieci najmłodsze. Wspaniałe udało się jej wczuć w świat dziecięcej wyobraźni. „Kreuje świat dziecięcej baśni, w którym obowiązują inne [...] prawa i proporcje rzeczy: ptaki są większe od ludzi, a owady jak samoloty unoszą w powietrze dzieci”.¹² Podobnie twórczość Marii Orłowskiej-Çabryś nie zaskakuje nowatorskimi rozwiązaniami, przez co jest zrozumiała dla każdego widza. Jej ilustracje są zwyczajnie piękne, i te w pastelowych kolorach, zróżnicowanych walorowo, jak i czarno-białe wykonane piórkiem.

Na wyjątkowe potraktowanie zasługuje Jan Marcin Szancer i jego styl, który określiła

Joanna Olech: „Śmiała kompozycja, (nierzadko z ptasiej lub żabiej perspektywy, co jest niezwykle trudną sztuczką ilustratorską), kolorystyka (z przewagą brązów) i smukłe sylwetki bohaterów (długonodzy chłopcy i szczupłe wielkookie dziewczyny)”.¹³ Szancerowscy chłopcy chętnie noszą maciejówkę, przykrótkie, wąskie spodnie w kratkę lub prążki, sznurowane trzewiki. Królowe podróżują karocami wartymi swojej nazwy a krasnoludki mają prawdziwie „ludzką” twarz. Widać w jego ilustracjach znajomość historii, obyczajów, kultury. Wielu czytelników nie wyobraża sobie „Pana Kleksa”, „Sierotki Marysi” czy „Baśni” Andersena z innymi niż Szancerowe ilustracjami. Projekty do książki „O Janku, co psom szył buty” J. Słowackiego i „Złotej dzidy Bolesława” znajdują się w posiadaniu Biblioteki (ponad 50 ilustracji).

Kto nie pamięta misia Uszatka? Stworzył go Zbigniew Rychlicki w 1957 r. dla potrzeb czasopisma „Miś”. Potem Uszatek zawędrował do książek Cz. Janczarskiego, a w 1975 r. do filmu animowanego, gdzie misiowi użyczył głosu wspaniały Mieczysław Czechowicz.

Dzieciom łatwo się było identyfikować u Uszatkiem, bo przypominał z jednej strony pluszową zabawkę, a z drugiej był poważnym partnerem z podwórka i przedszkola. Na dodatek okazał się na wskroś współczesny, w zachowaniu, języku i zwłaszcza w ubiorze, o co zawsze dbał pedantycznie Czesław Rychlicki¹⁴ Ilustracje do „Nowych przygód Misia Uszatka”, „Doroty i Oza znowu razem” F. Bauma czy „O królu Arturze i Rycerzach Okrągłego Stołu” R. L. Çreena można obejrzeć w Galerii.

Wyeksponowane są tam też ilustracje Janusza Stanny’ego do „Przygód Sindbada Żeglarza” B. Leśmiana i „Kobiety ze szcurem” do książki M. Nowakowskiego „Książę nocy” oraz kolorowe rysunki Jerzego Flisaka do „Przygód jeża spod miasta Zgierza” W. Chotomskiej i „O krasnoludkach i sierotce Marysi”

11 G. Chmielewski, Antoni Boratyński, Zielona Góra 1980, s. [3]

12 G. Chmielewski, Maria Mackiewicz-Adamus, Zielona Góra 1987, s. [4].

13 J. Olech, Król ilustratorów, Tygodnik Powszechny 2002 nr 50 s. 21

14 Miś Uszatek, dostępny: http://www.encyklopedia.servis.pl/woki/mi%c5%9B_Uszatek [11.10.2005]

M. Konopnickiej. W zbiorach WiMBP są też projekty ilustracji autorstwa Stanisława Jakubowskiego, Emilii i Wojciecha Freudenreichów, Elżbiety Krygowskiej-Butlewskiej i Grażyny Michalak-Bazylewicz.

Biblioteka gromadzi także regionalną twórczość artystów lubuskich, prace m.in. Andrzeja Gordona („Dekameron”, „Księga urwisów”, „Mikołaj z Fromborka”), Stanisława Antosza („Złoty potok”), Jolanty Zdralik („Legendy Ziemi Zbąszyńskiej”), Agaty Buchalik-Drzyzgi („Przyjaźń drzewa do człowieka”).

Po latach zastoju i postdisneyowskiej stylistyki obserwuje się od pewnego czasu ożywienie na rynku polskiej ilustracji książkowej. Przegląd „Współczesna Polska Sztuka Książki” czy konkurs „Pro Bolonia”, nawiązujący do Targów Książki Dziecięcej w Bolonii a zainicjowany przez środowisko ilustratorów Związku Polskich Artystów Plastyków są tego przejawem. ZPAP wydał także w 2003 r. piękny „Almanach: polscy ilustratorzy dla dzieci 1990-2002”, który wypełnił lukę w publikacjach na ten temat. Dużym sukcesem było uczestnictwo Polski w jubileuszowych

40. Targach Książki Dziecięcej w Bolonii w 2003 r., gdzie Polska była gościem honorowym. Nasz kraj promowała wystawa ilustracji książkowej ostatnich 12 lat. Odbyło się także seminarium „Ilustracja polska - rozważna, czy romantyczna!” oraz benefis Józefa Wilkonja, który stał się wydarzeniem targów. Coraz częściej problematyka ilustracji książkowej trafia także do referatów konferencji czego przykładem są referaty, Alicji Baluch „Nurty współczesnej ilustracji książkowej” czy „Nurty i style w edytorstwie książki dziecięcej” Michała Zająca, wygłoszone na konferencji „Wzorce kultury masy i paradygmaty literatury wysokiej we współczesnej książce dla dzieci i młodzieży” w Uniwersytecie Warszawskim, w dniach 17-18 października br. Nowe czasy wymagają „nowych” książek, zwłaszcza tych dla dzieci, które teraz bardziej czytają oglądając. Taka książka ma być stymulującym wyobraźnię konceptem, ideą, jak pisze Joanna Olech w artykule „Targi wyobraźni”.¹⁵ To stwarza nowe wyzwania dla ilustratorów i są wszelkie przesłanki, że nasi ilustratorzy temu poddają.

15 J. Olech, Targi wyobraźni, Tygodnik Powszechny 2003 nr 16 s. 17



Poetycka dusza pogrywa z Janusza
gdy opus za długi spłaca miejska tusza.
Bo literatura
patrzy w stronę która,
da się tak przerobić jak sonet z kontusza.

* * *

W białej koszuli wypisał Czesław wierszem:
Wszystko tu jeszcze ma pojęcie szersze.
W okolicy słońca
Zawada bez końca.
Na Zielonym bruku leżą myśli pierwsze.

* * *

Worek dziwnych treści dziś Jolantę gniecie,
tu wszystko się zmieści, a jeszcze nie wiecie
jak żyją poeci.
Już ona wam zleci,
kiedy to przeleci z czarami po świecie.

* * *

Zygmunta dzwon zabije, gdy stworzy arcydzieło,
czas historii wymieni - już w okowy go wzięło
górnolotne słowo
i czystą wyborową
ciągiem poleruje, żeby się nadęło.

Pewien redaktor skrzyżował się z pismem
I choć mu obce są nauki ścisłe
- sedno krytyki
wziął z praw fizyki.
I rzuca myśli za Odrę i Wisłę.

* * *

Znany Alfred z gazety robi bite kotlety,
ale za to naczelny nie da grosza - niestety.
Nobel też go ominął,
raptem ciemny kryminał
grozi, że się ujawni bez „zielonych”podniety.

* * *

Pisze Jan aforyzmy, a tu fraszka leży,
Gdyby groszy tak parę, przecież się należy
Koło Fortuny.
Stąd podmiejskie kuny
Rozbiera po kolei wśród puchowych pierzyn.

* * *

Poszedł Łado za wierszem pomiędzy haiku,
A tu gąszcz nieprzebrany i ptasząt bez liku.
Jak wieść gminna niesie
Władek ciągle w lesie,
a udaje koguta na grzędzie w kurniku.

Szlachcianka w życiu społecznym księstwa głogowskiego epoki wczesnonowożytnej (XVI-XVIII)

Jarosław Kuczer

W okresie wczesnonowożytnym (XVI-XVIII w.) na Śląsku, podobnie jak to miało miejsce w innych prowincjach Europy Środkowej, miejsce kobiety wyznaczały horyzonty ówczesnego modelu społecznego i przypisywany mu wówczas kanon ról. W odniesieniu do osób wysoko urodzonych używano raczej określenia „dama”, „białogłowa”, „niewiasta”, „pani”, gdyż określenie „kobieta” uważane było za obelżywe. Osobliwy pogląd na osobę kobiety, właściwy dla epoki a wynikający z określonego kanonu ról społeczeństwa wczesnonowożytnego, podtrzymywali nawet najwięksi pisarze społeczni. Kobieta była mężczyźnie podporządkowana głównie pod względem prawnym. Bezpośrednio w księstwie głogowskim wskazywała na to męska reprezentacja właścicielek ziemskich na obradach sejmiku ziemskiego, dysponowanie przez mężów majątkami ziemskimi i ograniczenia praw kobiety w tym względzie, przejmowanie w zarząd dóbr poślubionej wdowy, czy wreszcie nakaz męskiego uwierzytelnienia dokumentów wystawianych przez kobiety. Ponadto kobiety nie cieszyły się równym statusem edukacyjnym, nie brały udziału w podróżach zagranicznych, stypendiach fundowanych dla szlachty i mieszczaństwa. Ich rolę w rodzinie określała więc szlachecka struktura organizacji rodowej, w której jako nie posiadająca pełni praw, oddana została pod kuratelę mężczyzny.

Drogę do wyrobienia sobie pozycji w rodzinie i poza nią szlachcianka zdobywała przez wejście w związek małżeński. Dopiero wówczas stając się osobą będącą w stanie sprostać nakładanym na kobiety obowiązkom, zyski-

wała w oczach lokalnej społeczności. Analiza materiału genealogicznego w odniesieniu do księstwa głogowskiego zwraca uwagę na pewien regularny rys modelu kojarzenia małżeństw. Mianowicie przyszła żona pochodziła zazwyczaj z rodziny, z którą szlachcica łączyły bliższe lub dalsze stosunki, choć nie zawsze musiała być to nawet ślązaczka. Szlachta głogowska utrzymywała przecież liczne kontakty ze szlachtą brandenburską, czy wielkopolską. Kobiety dowolnie przyjmowały nazwisko męża, bądź występowały pod swoim nazwiskiem panińskim. Nazwiska szlachty głogowskiej były nazwiskami odmiejscowymi (predykat) mającymi na celu określenie przynależności ośrodka, z której wywodziła się dana osoba. Stąd przydawki „von”, czy rzadziej „de” poprzedzające nazwę miejscowości z której wywodził się ród. W przypadku posiadania nowej siedziby rodowej w księstwie głogowskim dopuszczalny był też zwrot „von... und zu...”. Często stosowano też formy opisowe, np. Elisabeth Brausin z domu Kalckreuthin, pani na Romanówku w weichbildzie świebodzińskim.

Podane w pracy źródła sugerują, iż niezwykle częstymi były powtarne zamążpójścia wdów oraz fakt skrupulatnego przestrzegania zasady kojarzenia par w obrębie konkretnych grup stanowych. Szlachcianki z niższej szlachty wydawane były za szlachciców, hrabiowie żenili się raczej z hrabiankami, a baronowie z córkami z rodów baronowskich. Pojawienie się po raz pierwszy szlachty wyższej w dokumentach po 1499 r. oddają zachowane przez A. Gryphiusa przywileje księstwa głogowskiego. Jej liczba sukcesywnie rosła, a w 1718 r. stanowiła już 16% ogółu

szlacheckich posesjonatów księstwa. Spis posesjonatów z tego roku podając 34. przedstawicieli szlachty z tytułem, wspomina o czterech kobietach. Tytuły te mogły więc nosić i kobiety. Żony baronów występowały jako *Freifrau*, a ich córki - *Freiin*, żony i córki hrabiów nosiły tytuł *comtessa* lub *Grafin*.

Dzięki zaprezentowanym przez T. Ładogórskiego tablicom demograficznym jesteśmy w stanie podać dokładną liczbę ogółu szlachcianek w księstwie głogowskim z 1787 r. Według nich wieś głogowską zamieszkiwało 112 kobiet tego stanu. Możliwe, że niektóre z nich były właścicielkami dóbr ziemskich. W powiecie (*Kreis*) głogowskim przebywało wówczas 41 szlachcianek, w kożuchowskim 20, w górowskim 19, w świebodzińskim 13, w zielonogórskim 11, w szprotawskim 8. Dodajmy, iż ten sam spis mówi o 111. mężczyznach. Liczba synów i córek rozkładała się podobnie w stosunku 97 do 99. Wymienione w tablicach córki mogły być już dorosłymi pannami, jednak dopiero mężatka wpisywana była między kobiety. W miastach przebywało w tym czasie 100 szlachcianek i 169 szlachciców, 74 córki i 50 synów szlacheckich. W Bytomiu Odrzańskim mieszkały 3 z nich, w Kożuchowie 10, w Głogowie 37, w Zielonej Górze 5, w Nowej Soli 4, w Polkowicach 8, w Sławie 1, w Świebodzińsku 2, w Szprotawie 10, w Otyniu 1, w Górze 9, w Chobieni 5 i w Czernej 3. Spis nie zarejestrował szlachcianek w prywatnych Nowym Miasteczku i Przemkowie. Kobiety stanowiły więc jedną czwartą ludności wsi (25,5%) i miast (25,4%). Jeśli ich grupa na wsi nawet przewyższała swą liczbą grupę zamieszkujących ją mężczyzn, to w miastach ustępowała im ilościowo. Jednak odwrócenie stosunków w mieście w możliwie niedługim czasie sugerowałaby przewaga córek nad synami szlacheckimi.

Sytuacja prawna kobiet zaczęła ulegać zmianie na przestrzeni XIV i XV w. Widoczna stała się władza męża nad żoną i ograniczenia praw dziedzicznych tych ostatnich, jednak zadomowienie się w przepisach lennych norm Zwierciadła Saskiego, a także udostępnienia kobiecie praw do dziedziczenia na podstawie

tw. *Landrecht* (prawo ziemskie) - obok osiadłych w księstwie agnatów, wzmacniało de facto jej pozycję. Czyniły to też poszczególne, sukcesywnie nadawane szlachcie przywileje, tym bardziej, że w przypadku przedłużających się sporów testamentarycznych w mocy dokonywania sekwestru majątku była Kamera Królewska (*Königliche Kammer*) - do czego starano się nie dopuścić. Ogół szlachty dokonując potwierdzeń własnościowych wynikających z prawa dziedziczenia powoływał się w istocie na przywilej Zygmunta Jagiellończyka z 1505 r. oraz przywilej tzw. „*proximi Agnati*” wydany przez Władysława Jagiellończyka w 1508 r. I właśnie w 1508 r. król potwierdził dziedziczność alodiów księstwa głogowskiego względem synów, braci i bratanków, a także innych krewnych zmarłego płci męskiej, a w przypadku zejścia męskich spadkobierców, kobiety, córki, bądź siostry zmarłego uprawnione były również do dziedziczenia połowy schedy. Jak czytamy z odpisu przywileju z 1508 r. przysługiwał on „*rycerstwu i manom oraz ich braciom i dzieciom braci oraz najbliższym przyjaciółom całego księstwa głogowskiego (...) po wieczne czasy*”. W ten sposób w posiadanie majątku Zabór pod Zieloną Górą weszła przykładowo dziedziczka Anna Maria von Montany z domu von Dyhern. W 1681 r. czytamy o Barbarze von Dohna, baronowej na Domaniowicach, w 1693 r. baronowej Barbarze Helenie von Maltzan występującej na tych samych dobrach. Spisy posesjonatów szlacheckich z lat 1671, 1681, 1718 i 1727 podają niską liczbę właścicielek ziemskich. Przykładowo wykaz z 1718 r. mówi o czterech z nich - jako właścicielkę ziemską podaje Augustę Charlottę von Redern, katoliczkę na *Leutbach* w weichbildzie głogowskim, dalej wspomina katoliczkę Marię Elisabeth baronową Leschcourault na Bartodziejach, luterankę Charlottę Elisabeth Hedwig von Seydlitz na *Räschen* w weichbildzie górowskim, luterankę Dorotheę Elisabeth von Troschke na Ojerzycach w weichbildzie świebodzińskim. Ze znaczniejszych wymieńmy jeszcze żonę Ludwika von Dünnewald, właściciela podzielonogórskiego Zaboru,

Amalię Eleonorę, hrabinę von Dünnewald, urodzoną hrabinę von Callenberg. Słyszymy też o wpływowej postaci Ernesty Catheriny hrabiny von Herberstein, z domu hrabiny von Lannoy, żony starosty księstwa głogowskiego w latach 1671-1686, hrabiego Bernharda von Herberstein.

W posiadanie gruntów na prawie rycerskim kobiety wchodziły niejednokrotnie za sprawą przejmowania opieki nad pupilami - czyli synami niedoszłymi do wieku sprawnego - osobiście pozostając w ograniczonej zdolności do czynności prawnych. W ich imieniu, jak i w imieniu kobiet występowała zazwyczaj dalsza rodzina, bądź posesjonaci z sąsiedztwa, zwani pełnomocnikami. Zazwyczaj to dzieci zmarłego ojca - pełnoletni synowie decydowali o losach matki. W układzie z 1556 r., synowie Ćeorga von Schönaich: Hans, Sebastian, Fabian i Brandamus zobowiązali się do zadbania o losy matki, Kathariny von Gładiß (Gładyszówny) i wypłacenia jej 1000 dukatów węgierskich oraz pozostawienia jej dożywotniego zabezpieczenia w podzagańskim majątku Stara Kopernia. Podobnie zresztą jak prawo ziemskie Rzeczypospolitej, Czech, tak i prawo wewnątrzśląskie uznawało, iż w przypadku braku męża, kobieta winna była wyznaczyć sobie opiekuna prawnego, wskazuje na znaczną maskulinizację życia publicznego.

Dzięki posiadaniu dóbr ziemskich kobiety jedynie hipotetycznie wchodziły w skład *Landschaft* - szlachty ziemiaństwa. W rzeczywistości prawa do udziału w obradach sejmiku ziemskiego były dla nich niedostępne i podczas takich obrad reprezentowane były przez mężczyzn. Nie spotykamy też innych śladów udziału szlachcianek w życiu politycznym księstwa głogowskiego.

Z rzadka kobiety odgrywały pewną rolę w administrowaniu majątkiem. Z całą pewnością wynikało to z przydzielonej im funkcji opieki nad gospodarstwem domowym i dbałości o ognisko domowe. Zwłaszcza w okresie wojny trzydziestoletniej, która przyniosła zaangażowanie mężczyzn w sprawy do tej pory nieobecne w księstwie, kobieta zmuszona została do samodzielnego borykania się z przeciwnościami losu i praw-

dopodobnie wówczas to wytworzył się typ szlachcianki energicznej, która samodzielnie prowadziła sprawy rodziny.

Nie wiemy na jaką skalę kobiety - podobnie jak to miało miejsce na wsi - samodzielnie dzierżyły parcele miejskie. Dysponujemy jedną tylko informacją dotyczącą takiej możliwości w księstwie głogowskim. Rzecz odnosi się do jurydyki *Tschammerhofu*, położonego w Głogowie kompleksu zabudowań. Wiemy, że w pierwszej połowie XVIII w. w jego posiadanie weszła hrabina von Kotullinska, żona starosty księstwa głogowskiego, Franza Karla von Kottulinskiego (1726-1740). Była to intratna parcela, której posiadanie cieszyło się tym większą estymą, że związane z nią było tzw. *Asilrecht*, analogiczne posiadłościom książęcym. Do *Tschammerhofu* przypisano więc niezależność sądowniczą, prawo do używania dowolnych dróg i przejazdów oraz wolność podatkową. Jego wcześniejszymi właścicielami były tak znakomite rodziny jak Tschammerowie, Rechenbergowie, Szydłowiecy, Mutschelnitzowie.

Innego rodzaju dzierzawą miejską, pozostającą okresowo w rękach szlachcianek, były dobra zastawne (*Pfandschillinggüter*) i lenna zamkowe (*Burglehen*), na które składały się książęce części miast królewskich, będące *de facto* dawnym dobrem książęcym. Przykładowo zastawy szprotawski i polkowicki w latach 1549-1554 posiadały córki zmarłego starosty księstwa głogowskiego, Hieronima von Biberstein, Anna i Barbara. W ich imieniu do 1554 r. zarządzali nim bracia Johann i Christian von Lobkowitz. W historii obu *Pfandschillingów* zapisała się też Katharina von Schönaich, z domu von Głaubitz, która po śmierci Hansa w 1558 r. stanowiła samodzielne rządy w obu miastach, jako opiekunka syna Johanna Ćeorga. Okres jej zarządu wypełniały właściwe tej epoce spory z radą miejską o wolny wybór jej członków i ograniczenie ekonomicznych uprawnień dzierżawców. Mimo to opiekunami prawnymi obojga pozostawali starosta księstwa zagańskiego, właściciel majątku Bytom-Siedlisko, Fabian von Schönaich, Władysław von Gładiß (Gładysz) oraz

Brandamus von Zedlitz. O władzy Kathariny w regionie świadczył fakt, iż jej syn - dawno osiągnąwszy wiek sprawny, nie został przez nią dopuszczony do zarządu. Stało się tak dopiero po śmierci matki w 1581 r. Katharina rozciągała więc swe posiadanie na wpływy z sądownictwa i dóbr ziemskich w dzierzonych dobrach królewskich w weichbildzie kożuchowskim, szprotawskim, górowskim, polkowickim oraz we wsiach Caworzyce, Borków, Zabornia, Białoleka, Piotrowice w glogowskim i Piotrowicach. Posiadała też prawo do korzystania z młynów i pastwisk miejskich.

Podobnie rzecz się miała ze świebodzińskim lennem zamkowym, gdzie pod kuratelą kobiet pozostawali młodociani pupile i one administrowały całością dóbr spadkobiercy. Tak było więc w rodzinie von Knobelsdorff, która dzierżyła lenno zamkowe w Świebodziźnie w latach 1540-1675. Jego wartość szacowana była w 1602 r. na niebagatelne 24 000 Rtl. Po śmierci Maximiliana von Knobelsdorffa w 1609 r., lenno objęła wdowa po nim, Ewa von Bornstädt, w imieniu niepełnoletniego Johanna Georga, co bez zwłoki potwierdził cesarz Maciej I. Za jego zgodą zarządzała zamkiem do 1614 r., a więc przez 5 lat. Podobnie po śmierci Johanna Georga w 1637 r., to jego żona, Marianna von Löben, na 10 lat miała zaopiekować się majątkiem syna Caspara (samodzielnie rządy objął w 1647 r.). Przytoczone przykłady świadczą, iż mimo prawnych ograniczeń kobiety potrafiły wywalczyć sobie pozycję znacznie wybiegającą poza ogólnie przyjęte kanony.

Szlachcianki stać było też na ostre przeciwstawienie się prawu ziemskiemu. Niewiasty brały udział nie tylko w sporach ale i czynnie występowały podczas zajazdów zbrojnych. Tak zwane ówczesnie *hic mulier*, „dające się we znaki sąsiadom i własnym mężom”, doprowadziły nawet do otwartego zajazdu i rozpętania tzw. *Primkauer Amazonen-Krieg*. „Przemkowska wojna amazoнок” prowadzona była o rozległy kompleks dóbr przemkowskich przez cały 1631 r. Stronami w tym początkowo zwyczajnym sporze spadkowym

były wdowa po zmarłym ostatnim Rechenbergu przemkowskim, baronie Johannie Wolfangu, wraz z teściową (zwane amazonkami z Przemkowa) z jednej strony, a męskimi spadkobiercami z innych linii tego rodu z drugiej. Praw wdowy nie uznawał jednak cesarz, który już w 1631 r. wymusił na Rechenbergu sprzedaż majątku Kliczków baronowi von Schellendorf, a w 1632 r. oficjalnie przekazał lenno przemkowskie komendantowi Leonowi Cropello di Medices. Ponieważ rozwiązanie sporu wydawało się niemożliwym, adwersarze sięgnęli po broń. Amazonki długo broniły się na przemkowskim zamku, a spór zamknęła dopiero zbrojna interwencja Urzędu Zwierzchniego (*Oberamt*) we Wrocławiu i zdobycie zamku siłą.

Prowadzenie majątku oznaczało niekiedy podejmowanie szeregu decyzji finansowych, podczas których realizacji szlachcianka stawała się niejednokrotnie daleko bardziej aktywna niż jej mąż. Przykładowo w 1696 r. Elisabeth Dorothea von Dünnewald z domu hrabiów von Limburg und Speckfeld, żona Ludwiga, pana na Zaborze, wystawiła obligacje opiewające na 2000 Rtl. niejakiemu doktorowi Christophowi Beckerowi. Z dokumentów wynika, że żona przejmowała kontrolę nad majątkiem, gdyż jak wspomniano w piśmie do kamery śląskiej (*Schlesische Cammer*), jego zły stan był spowodowany nieudolnością Ludwiga. Z drugiej strony właścicielom dóbr kredytu udzieliła również kobieta, Anna Constance *comtessa* de Cossel, która w 1708-1709 r. domagała się spłaty odsetek, a późniejsza żona Ludwiga, Luysa Amalia gotowa była zastawić biżuterię stanowiącą jej posag. Gdy w kwietniu 1740 r. długi jej męża sięgnęły 3000 Rtl., na jej dobra posagowe nałożono areszt. Dokonał tego mandatariusz posiadającego weksle Christophu Mamuca hrabiego della Torre. Co ciekawe, również ją oskarżano o niedopełnienie wypłat dziesięcinnych na rzecz miejscowego kościoła. Dodajmy, że nazwiska czy imiona kobiet dawały w tym czasie sumpt dla nowozakładanych wsi czy folwarków jak *Landskron* (Strzeszków) od panińskiego

nazwiska Elisabeth von Schönaich, żony właściciela Georga von Schönaich.

Właśnie umiejętność poruszania się w świecie dnia codziennego, miała jak się wydaje największe znaczenie dla wykształcenia ziemianek. Mimo, iż dla okresu XVI w. zwracają uwagę pierwsze postulaty żądające wolnego dostępu do nauki dla kobiet, to wychowanie dziewcząt w księstwie glogowskim nadal należało w dużej mierze do matek. Trudno znaleźć informację na temat lekcji, na które miałyby uczęszczać. W dworach szlacheckich dziewczęta musiały uczyć się czytać, pisać, czy rachować. Związane to było z postulatami humanizmu dopuszczenia dziewcząt do szkół. Miały one z czasem przerabiać ten sam program co chłopcy a nade wszystko starano się uczyć je samodzielności myślenia. Takiej potrzeby dowodzą choćby cytowane przykłady prowadzenia przez kobiety majątków ziemskich. Na sposób w jaki obchodzono się z paniami znaczących rodów, rzuca światło list hrabiego Georga von Oppersdorfa do cesarza Ferdynanda II z dnia 10 stycznia 1628 r. Hrabia przyjął do *Frauenzimmeru*, wedle zalecenia cesarskiego córkę szlachcica glogowskiego, Friedricha von Kreckwitz, która takie dobrodziejstwo uzyskała dzięki zasługom ojca położonym na rzecz korony. Siedmioletnia bądź ośmioletnia podówczas szlachcianka miała po osiągnięciu wieku dworskiego (14-15 lat) zostać przyjęta w służbę cesarskiej. Pojawiały się jednak trudności, gdyż matka sprzeciwiała się woli ojca w kwestii katolickiego wychowania córki. Oppersdorf ubiegał się wobec tego o wstawiennictwo cesarskie i nakaz dla wdowy. Siłą rzeczy przynajmniej na dworach prowadzono zajęcia dla dziewcząt, choć nadal pozostaje niewyjaśniona kwestia wykształcenia pań wywodzących się ze szlachty ziemskiej. I nie wiemy, jak dalece pozostawała ona w tym względzie upośledzona.

Wykształcenie oferowały im także mury klasztorne. Klasztory żeńskie rozwijały swą działalność przez werbunek młodych dziewcząt, które dochodziły do godności kościelnych w zakonie. Tutaj jednak nie starano się ich kształcić dla samego ideału wychowawczego,

lecz głębsza edukacja winna była powodować tym szczerzej związaną z instytucją. Dotąd więc edukację na poziomie gimnazjalnym mogły odbierać kobiety po zamknięciu w murach, gdzie z reguły kobietę przygotowywano wyłącznie do życia w odosobnieniu. Dlatego też mamy do czynienia z istotnym udziałem szlachcianek w życiu korporacji kościelnych, głównie zakonów żeńskich funkcjonujących na terenie księstwa glogowskiego. Spośród 7. klasztorów ustalających życie duchowne księstwa glogowskiego na przestrzeni interesującej nas epoki, dwa z nich to klasztory żeńskie: klarysek w Głogowie i magdalenek w Szprotawie. Jak podał spis z 1577 r. związane z nim było sprawowanie 2 stanowisk przeoryskich, które z reguły obejmowały szlachcianki. W XVI w. zapisały się nawet jako zagorzałe przeciwniczki popierania przez szlachtę reformacji. Przełożona klasztoru magdalenek w Szprotawie, Barbara von Schönaich doprowadziła do usunięcia ewangelickich duchownych w pobliskich dobrach. Przeorysza korzystała ze swej pozycji kontaktując się z biskupami wrocławskimi Baltazarem von Promnitz, a następnie z Kasparem von Logau. Podobnie przełożona tegoż klasztoru, Barbara von Kittlitz, wystąpiła przeciw osadzeniu pastorów na kościółkach w majątkach szlacheckich (Hłowa). W 1546 r. klasztor magdalenek oskarżył o wystąpienia przeciw Matce Boskiej jednego z bardziej znanych kaznodziei szprotawskich - wspieranego przez rodziny Kittlitzów małomickich i Nostitzów i cechy miejskie - Grenewitza. Prócz podobnych form walki o wiernych i związanych z nią apanaży finansowych, zaobserwować możemy też konflikty natury *strictie* ekonomicznej. Antagonistami klasztorów pozostawała zwłaszcza szlachta. I tak właściciele majątków w weichbildzie szprotawskim nadużywali wobec klasztoru uprawnień łowieckich. Ich działalność uderzała w interesy młyna klasztorowego. Magdalenki wystąpiły nawet na drodze sądowej przeciw Knobelsdorffom na Jeleninie, którzy bezpodstawnie rozciągnęli prawa sądownicze na poddanych klasztoru. W dalszej kolejności klasztory uskarżały się na niedotrzymywanie przez szlachtę powinności

finansowych wobec proboszczów oraz ignorowanie przez nią posiadanych przez klasztor wolności od kwaterunków wojskowych.

Stanowiąca część patriarchalnego układu kobieta, dbająca o ognisko domowe, otrzymywała zapewnienie opieki, a mąż, jako głowa rodziny najprawdopodobniej musiał się liczyć ze stanowiskiem żony, nie tylko w kwestiach dotyczących prowadzenia domu czy wychowania dzieci. Dla terenu księstwa głogowskiego obserwujemy bowiem dość liczne przykłady samodzielnego zarządzania większymi kompleksami ziemskimi oraz nawet kobiecej kurateli nad synami szlacheckimi. Sytuacje takie czyniły niejako wyłom w oficjalnym prawie. Wydaje się jednak, iż aktywne działania kobiet w życiu księstwa

warunkował charakter osoby, a ponieważ częstsze wzmianki o nich (nie tylko jako o żonach swych mężów) spotykamy w odniesieniu do wieku XVII i XVIII, ich rola z biegiem czasu nabierała pewnych cech świadczących o niezależności. Taka sytuacja odnosiła się głównie do kobiet z rodów arystokratycznych. Wymienić tu należy zwłaszcza takie rodziny jak Dünnewald, Proßkau, Cosel, Schönaich, Kittlitz, Kottwitz, Rechenberg, Knobelsdorff, Stentsch, Redern etc., które mogły się poszczycić dość wysoką pozycją towarzyską. O pozycji szlachcianek, czy stosunku do nich w księstwie głogowskim mógł też świadczyć fakt, iż tutaj nie odważono się nigdy wystąpić z oskarżeniem o czary - jak to miało miejsce na terenie Rzeszy Niemieckiej.

